

Grzegorz Kasdepke

Różga

Grzegorz Kasdepke

Różga

© by Grzegorz Kasdepke

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:

Paulina Wyrł

Opracowanie graficzne:

Ewa Duda

Korekta:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II, Łódź 2020

ISBN 978-83-7672-927-5

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Raz, dwa, trzy – zaczynamy, pobudka!
Nie można tak długo się wylegiwać, nie ma czasu. Wprawdzie poranek wygląda, jakby to on zasnął, a nie Kornel, ale Kornel dobrze wie, że to tylko złudzenie albo jeszcze gorzej – podstęp.

Dzień udaje noc, żeby Kornel spał i spał, i żeby w końcu naprawdę zasnął. I to tak porządnie – Kornel zaśpi i nie zdąży wyprowadzić Różgi na spacer, nie zdąży zjeść śniadania, spóźni się do szkoły, a Witek popatrzy na mamę i powie:
– A widzisz, miałem rację, to smarkacz, jest nieodpowiedzialny...



Dlatego Kornel zrywa się na równe nogi, zapala światło i patrzy wyzywająco za okno: na księżyc, który najwyraźniej nie ma ochoty ustąpić miejsca słońcu, na zwieszające łby latarnie, na śnieg, który w ciągu jednej nocy odbarwił całe warszawskie Bielany – Kornel patrzy i co widzi? Pan Marianek wyszedł już z Edziem na spacer!

Zostawmy więc na chwilę Kornela samego, niech się spokojnie umyje i ubierze – a my w tym czasie dokonamy prezentacji i w ogóle wprowadzimy trochę porządku do tej tak śpiesznie rozpoczętej opowieści.

Kornel ma lat osiem, od trzech miesięcy chodzi do drugiej klasy, a mieszka z mamą i z Witkiem. Jak łatwo się domyślić, Witek nie jest tatą Kornela, tylko po prostu Witkiem; słowa „ojczym” żadne z ich trójki nie używa, nie lubią go, bo „ojczym” brzmi, jakby ktoś dostał pasem po pupie – a Witek Kornela nie bije, niechby spróbował zresztą!



Mama by mu oczy wydrapała, a tata, prawdziwy tata, ten z Anglii, na pewno wskoczyłby w samolot i jeszcze tego samego dnia Witek miałby się z pyszna.

Inna sprawa, że Witek nie dlatego nie bije Kornela, że boi się wydrapanych oczu – on po prostu uważa, że dzieci bić nie należy, że są na nie inne metody. I ciągle tych innych metod używa, uprzykrzając Kornelowi życie.

Każę mu sprzątać, nie tylko w swoim pokoju, ale w całym domu, nie pozwala oglądać wieczorami telewizji, nie pozwala bawić się z kolegami dłużej niż godzinę dziennie, za byle głupstwo zakazuje Kornelowi siadać do komputera – i w ogóle jest dość surowy.



A mama tylko patrzy i tłumaczy: Witkowi – zachowania Kornela, Kornelowi – decyzje Witka. Ale wygląda w takich sytuacjach, jakby sama niewiele rozumiała. Choć ładnie, rzecz jasna, mama zawsze wygląda ładnie, nawet wtedy, gdy jest smutna.

Na szczęście ostatnio już nie bywa tak często smutna jak kiedyś, gdy Kornel był bardzo mały. Ale też nie śmieje się równie chętnie co cztery lata temu, gdy zamieszkał z nimi Witek.

Dziwne.

Wszystko, co wiąże się z Witkiem, jest dziwne.

Choćby to, że mama się w nim zakochała.

Im Kornel jest starszy, tym patrzy na Witka bardziej krytycznie. I wie, że kiedyś będzie zupełnie inny, nawet ubierał się będzie inaczej – w każdym razie w życiu nie założy sztruksów ani džinsów z rozszerzanymi u dołu nogawkami. Nie będzie też nosił długich włosów. A jeśli zepsuje sobie wzrok, to prędzej wybierze szkła kontaktowe niż okrągłe druciane okulary. I nie zostanie radiowcem – będzie pracował w telewizji albo w gazecie, jak mama.



Co ona widziała w Witku? Że miły? Pan Marianek też jest miły, ale to jeszcze nie powód, żeby wychodzić za niego za mąż. Że inteligentny? A wiadomo, czy to prawda – może po prostu jest przemądrzały? Na pewno jest przebiegły.

Kornel podejrzewał rok temu, że Witek dodaje mamie coś do jedzenia lub picia – żeby ciągle była w nim zakochana. A może po prostu odprawia te swoje medytacje i w ten sposób mamę czaruje? Z Witkiem nigdy nic nie wiadomo. Na przykład dzisiaj Kornel nie byłby zdziwiony, gdyby okazało się, że ciemność za oknem to sprawka Witkowych zaklęć. Medytacji, modlitw, czy jak to nazwać.



No dobrze, dosyć tych podejrzeń – Kornel jest już umyty, ubrany i sznurowuje właśnie buty. Z sypialni mamy i Witka dobiega pochrapywanie. Pewnie, kto może, to o tej porze jeszcze śpi. Kornel bierze więc smycz, gwizdże wystarczająco głośno, by chrapanie przerodziło się w gniewny pomruk, a potem woła:

– Różga, spacerek!

I wychodzi, starannie zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Z Różgą było tak: Kornel od dawna chciał mieć psa, nawet takiego malutkiego jak Edzio pana Marianka albo Misia pani Fabisiak, takiego, który mało je i zajmuje mało miejsca, i w ogóle jest mało kłopotliwy, ale Witek uparł się – nie i nie.

– Dlaczego nie? – pytał Kornel.

– Po pierwsze – powiedział wtedy Witek – mieszkamy w bloku.

– W kamienicy – poprawił Kornel.

– Niech będzie, w kamienicy – zgodził się Witek. – Czyli nie w domu z ogrodem, gdzie pies mógłby się wybiegać.

– A po drugie? – zapytał Kornel.

– Co po drugie? – Witek zamrugał.

